

# Korespondencje

## TROSKI POLSKIEGO SZCZECINA

Sezonem dla Szczecina jest niewątpliwie okres wiosny i lata. Składa się na to szereg przyczyn. Przede wszystkim w tej porze roku zwiększają się możliwości obrotu portu, poza tym dla Szczecina, — jako dla miasta o wyjątkowo pięknym położeniu, dużych walorach krajoznawczych i o pięknej szacie zieleni — jest to okres ożywionego ruchu turystycznego.

Dziś Szczecin jest niewątpliwie jeszcze poza „pełnym sezonem”. Jak dotąd w polskim Szczecinie zainteresowania ogółu jego mieszkańców skierowane są raczej ku nowym wydarzeniom i obliczone są na przyszły oczekiwany rozwój miasta.

Ostatnie miesiące stały, jak w całym kraju, tak i w Szczecinie, pod znakiem mrozu.

Mrozy, które wszędzie wyrządziły poważne szkody, były może na terenie Szczecina o tyle bardziej dotkliwe i dokuczliwe, że przeciętna temperatura Szczecina w ub. latach była wyraźnie wyższa od przeciętnej temperatury w innych częściach kraju. Jak można tu na miejscu ustalić, mrozy takie, jak w ubiegłej zimie, nie miały tu miejsca od kilkudziesięciu lat. Z tych względów również tutejsze budowle jak i instalacje nie były dostatecznie odporne na mrozy, co spowodowało bardzo poważne szkody materialne tak bezpośrednio, przez pęknięcie rur wodociągowych, instalacji ogrzewań itp., jak i pośrednio przez zatamowanie w poszczególnych wypadkach pracy itp.

Na tle końca zimy i pory roztopów w Szczecinie szczególnie duże zainteresowanie skupia się dokoła zabezpieczenia mostów kolejowych na Odrze, które

jak wiadomo, są drewniane i mają charakter prowizoryczny. Szczególnie silne mrozy w ub. zimie i zamarznięcie Odry na grubość lodu do 1 m stworzyły poważne zagrożenie dla mostów.

\* \* \*

Od 29 listopada 1946 r. na terenie miasta Szczecina obowiązuje rozciągnięta specjalnym rozporządzeniem publiczna gospodarka lokalami (rozdz. II Dekretu o publ. gospodarce lokalami i kontroli najmu z 25 grudnia 1945 r.).

Wobec tych nowych warunków mieszkaniowych zagadnienie polityki mieszkaniowej i remontów częściowo zniszczonych nieruchomości przedstawia się w nowym świetle. Przypuszczać należy, że przez pewien okres główna akcja remontu mieszkań obciążą instytucje o charakterze publicznym, a w szczególności budżet Dyrekcji Odbudowy Szczecina i gminy m. Szczecina, sprawującej zarząd nad ogółem poniemieckich nieruchomości.

Łączy się z tym cały szereg nowych, dotąd nieustalonych lub ustalonych prowizorycznie problemów. Przede wszystkim otwartą staje się kwestia czynszów mieszkaniowych. Czysze te, ustalone dotychczas na niskim poziomie, nie dają miastu możliwości podjęcia poważniejszych prac na odcinku remontu domów już zamieszkałych i zabezpieczenia względnie odbudowy domów, nadających się do odremontowania. Zapotrzebowania kredytowe na tego rodzaju pracę byłyby w Szczecinie wręcz kolosalne. Nawet kilkakrotna podwyżka czynszów i przeznaczanie całych nadwyżek na cele remontowe (choć i istnieje stała tendencja subsydio-

wania tymi kwotami budżetu administracyjnego gminy) nie rozwiązałyby tutaj jeszcze w poważniejszym stopniu zagadnienia. Tymczasem według poczynionych tu obliczeń suma kredytów, przewidywanych na cele mieszkaniowe na rok bieżący w Szczecinie, nie przekroczy kwoty 250 milionów zł. Przyjmując przeciętny koszt remontu jednej izby mieszkaniowej na 25 tysięcy zł, otrzyma się w ten sposób możliwość odremontowania około 10 tysięcy izb. Odliczając z tej liczby około 30% na kuchnie, otrzymamy pomieszczeń dla najwyżej 12 do 15 tysięcy ludności, co — przy przewidywanym przybytku ludności znacznie wyższym — oznacza, że Szczecin będzie musiał zaprowadzić ograniczenia mieszkaniowe dla osób wcześniej tu przybyłych, dla których warunki zamieszkania były dotąd niewątpliwie dogodne. Niezależnie od tego, ile będzie można na tej drodze uzyskać nowych możliwości zamieszkania, nie można pominąć niewątpliwych minusów tych przemian. Zaliczyć do nich trzeba po pierwsze to, że Szczecin straci w ten sposób jeden ze swych niewątpliwych „wabików“, jakim były dotąd dogodne warunki mieszkaniowe. Po drugie: obracanie się przez dłuższy czas w obrębie tej samej lub nieznacznie tylko wzrastającej liczby pomieszczeń mieszkaniowych skąże tym samym lub skazać może na dalsze zniszczenie częściowo zniszczone nieruchomości, które przy większej dynamice i większym nakładzie kosztów dziś jeszcze można by wyremontować, a które już w następnym sezonie będą niezdatne do odbudowy lub też odbudowa ich będzie niewspółmiernie droższą.

W praktyce może to doprowadzić do tego, że chłonność ludnościowa Szczecina z punktu widzenia stojących do dyspozycji pomieszczeń mieszkalnych zamknie się w granicach poniżej 200 000 osób. Biorąc pod uwagę dotychczasową dynamikę rozwoju stanu ludności w Szczecinie i możliwą dynamikę stanu ludności w miarę uruchamiania portu

szczecińskiego, wyżej określone ramy okażą się niewątpliwie zbyt ciasne. Dość przypomnieć, że w okresie wprawdzie początkowym polskiego Szczecina, gdy Szczecin nie przedstawiał jeszcze aktualnie poważniejszej wartości gospodarczej, tj. w 1946 r., liczba ludności polskiej w Szczecinie wzrosła z liczby 22 500 osób w dniu 1 stycznia 1946 r. do 108 tysięcy osób ludności polskiej w dniu 1 stycznia 1947 r. (przy równoczesnym ubytku około 50 tysięcy Niemców).

Z wszystkich przytoczonych wyżej względów wysuwa się postulat, by w dalszym ciągu w polityce mieszkaniowej Szczecina jak najaktywniej rozszerzać zasięg zabezpieczanych i zamieszkiwanych lokali mieszkaniowych, ograniczając do koniecznego minimum tasowanie użytkowania już zajętych lokali w formie przesiedlań czy ograniczeń ilości pomieszczeń dotąd zajmowanych.

Wprawdzie może być doraźnie rzeczą łatwiejszą uzyskiwanie większej ilości pomieszczeń drogą ścieśniania dotychczasowego użytkownika, jednakże prowadzić to będzie ponad wszelką wątpliwość do zaostrzenia i chronicznego kryzysu mieszkaniowego w Szczecinie w okresie nieco późniejszym.

Istotną ulgę w trudnościach polityki mieszkaniowej i w zagadnieniach odbudowy częściowo zniszczonych nieruchomości przynieść mogłoby zainteresowanie w inwestowaniu poważniejszych sum w remonty ze strony szerszych warstw mieszkańców Szczecina. Tymczasem na przeszkodzie temu stoją: brak konkretnych danych co do terminu i formy przejścia na własność użytkowanych dotąd nieruchomości, oraz dosyć ciasna fiskalna polityka władz administrujących nieruchomościami poniemieckimi, nie uznająca zaliczalności włożonych remontów na poczet czynszów.

W stosunku do tych ostatnich trudności liczyć się należy w krótkim czasie ze zmianą na korzyść. Podstawy do zmiany tej daje dekret z 6 grudnia 1946 roku, na zasadzie którego stworzono

już podwaliny przyszłych przewłaszczeń nieruchomości o typie mieszkalnym. Równocześnie tak kwestia sprzedaży nieruchomości w imieniu i na rzecz skarbu Państwa jak i zagadnienie umów dzierżawnych co do takich nieruchomości przejdzie z rąk czynnika w przeważającej mierze administracyjnego do rąk czynników o typie handlowym. Czynności te będą według wszelkiego prawdopodobieństwa wykonywać Bank Związku Spółek Zarobkowych, Bank

Handlowy (oba już w Szczecinie mają swe oddziały) oraz Komunalny Bank Kredytowy, który w niedługim czasie ma otworzyć w Szczecinie swój oddział.

Bez względu na trudności, niedogodności, jakie się w tej chwili wiążą z prowadzeniem długofalowej polityki mieszkaniowej w Szczecinie, trzeba w dobrze rozumianym interesie przyszłości tego miasta już dziś przyjąć politykę przełamywania powstających kłopotów.

Roman Łyczywek (*Szczecin*)

### ZJAZD HISTORYKÓW POMORZA

Od chwili zakończenia wojny dawała się odczuwać potrzeba skoordynowania prac badaczy, zajmujących się Pomorzem zarówno Zachodnim, jak Nadwiślańskim i b. Prusami Wschodnimi. Po klęskach i zniszczeniach wojennych pozostało zbyt mało sił, by można było pozwolić sobie na rozpoczynanie tych samych prac w dwóch miejscach albo na marnotrawienie sił na rzeczy mniej ważne. Trzeba było zorientować się w stanie zniszczonych lub wywiezionych częściowo archiwów i bibliotek, zorganizować pracę wydawniczą. Wojna nauczyła historyków, że zbyt wiele niebezpieczeństw grozi zbiorom, by można było zwlekać z podjęciem akcji wydawniczej. To wszystko znalazło wyraz w postulacie zwołania zjazdu historyków Pomorza, wysuniętym przez Tow. Naukowe w Toruniu. Nie miał to być zjazd powszechny historyków, obejmujący zarówno badaczy, jak i nauczycieli oraz dyletantów, lecz jedynie fachowców, a celem jego miało być skoordynowanie prac, wytyczenie ich planu na przyszłość, zorientowanie się w dochowanych materiałach. Ilość uczestników zamiejscowych wynosić miała około 30.

Dzięki pomocy Min. Ziem Odzyskanych zjazd doszedł do skutku w przewidzianym terminie, tj. 19 i 20 lutego br. Termin ten był podyktowany tradycją kopernikowską, gdyż w rocznicę uro-

dzin wielkiego astronoma Towarzystwo Naukowe w Toruniu odbywało swe roczne walne zgromadzenia. Nieoczekiwanie ostra zima i trudności komunikacyjne zagroziły w ostatniej chwili poważnie powodzeniu zjazdu, ale mimo wszelkich przeszkód prelegenci i uczestnicy przybyli z odległych nawet środowisk, choć w składzie uszczuplonym ze względu na warunki podróży i grasujące choroby. Na przyjęcie zjazdu Zarząd Miejski przygotował otwarcie archiwum w odnowionych salach Ratusza, nad czym niezamordowanie pracowała kierowniczka archiwum miejskiego, p. Piskorska.

Otwarcie zjazdu nastąpiło w gmachu Uniwersytetu. Zagaił zjazd urzędujący w nieobecności prezesa ks. Czaplewskiego wiceprezes Towarzystwa prof. dr Konrad Górski, po czym obrano na przewodniczącego zjazdu J. M. Rektora U. M. K. prof. dra L. Kolankowskiego, a do prezydium weszli dyr. dr K. Kaczmarczyk (Poznań), prof. dr A. Wojtkowski (Lublin), prof. dr K. Hartleb (Toruń). Sekretariat generalny objął prof. dr Karol Górski. Następnie po powitaniu zjazdu przez prezydenta M. Dobrowolskiego w imieniu miasta, prof. dr A. Wojtkowski wygłosił odczyt pt. „Hołd pruski w relacji biskupa warmińskiego Maurycego Ferbera“. Relacja ta, dotąd nie opublikowana, wysuwa jako

główny powód kapitulacji króla wobec opornego a słabego sąsiada obawę utraty Gdańska i niechęć do ponoszenia kosztów wojny. Autor polemizował z poglądami dra Wł. Pocięchy, jakoby zadecydowała obawa przed pospolitym ruszeniem ze strony możnowładców, oraz z poglądami prof. dra Z. Wojciechowskiego, iż Zygmunt Stary chciał podtrzymać protestantów w Niemczech, by zaszczaćować rosnącą potęgę Habsburgów po ich zwycięstwie nad królem Francji pod Pawią. Po zamknięciu zebrań ogólnego odbyła się ożywiona dyskusja nad referatem na sekcji historii Pomorza i Prus.

Po południu odbyło się jedno z kluczowych posiedzeń zjazdu — obrady sekcji archiwalno-bibliotecznej na Ratuszu. Poprzedziło je zwiedzanie archiwum i muzeum miejskiego. W czasie obrad kierownicy bibliotek w Gdańsku, Szczecinie, Toruniu, Pelplinie, Włocławku, Olsztynie (związana z Fromborka) przedstawiali stan zbiorów, po czym rozpoczęła się dyskusja nad skoordynowaniem pracy. Postanowiono, by biblioteki objęte przez polski personel zachować w całości, a nie traktować ich jako zdobycz wojenną, przydzielaną poszczególnym bibliotekom w głębi kraju. Wypowiedziano się ostro przeciw przekazywaniu zbiorów z terenu Wielkiego Pomorza do ośrodków, gdzie nie ma badaczy, którzy się poświęcają pracy naukowej nad dziejami tego regionu, i postanowiono domagać się ich zwrotu. Postanowiono też przedstawić władzom odpowiednie memoriały i zorganizować ścisłą współpracę między bibliotekami Pomorza. Dyskusja wykazała wielki dorobek bibliotekarzy polskich na polu zabezpieczania i porządkowania zbiorów, rozproszonych przez działania wojenne lub niemiecką politykę eksterminacyjną. Na pierwsze miejsce pod względem znaczenia i ilości zasobów wysuwają się biblioteki w Gdańsku, Szczecinie, na dalszym stoi organizująca się wśród dużych trudno-

ści biblioteka uniwersytecka w Toruniu.

W drugim dniu zjazdu, gdy część uczestników rano zwiedzała miasto, obradowała sekcja archiwalno-biblioteczna, przy czym referowano stan poszczególnych archiwów. Są nadzieje na rewindykację znacznych partii zbiorów wywiezionych do Niemiec. Oplakiwać należy zatrącenie zbiorów z Pelplina, które się nie odnalazły w Niemczech, oraz zbiorów z Fromborka. Natomiast cenne zbiory włocławskie ocalały i są na miejscu, a przez to ocalały też cenne źródła do dziejów Pomorza. Gdańsk jak dotąd posiada bodaj część najcenniejszych swych zbiorów.

Na sekcji geografii historycznej doc. dr Natanson-Leski wygłosił niezwykle ciekawy referat o Pomorzu w epoce pierwszych Piastów. Po bardzo ożywionej i owocnej dyskusji przystąpiono do omawiania wniosku o poparcie inicjatywy Instytutu Zachodniego opracowania atlasu historycznego Pomorza przed germanizacją. W dyskusji zabierali głos prof. dr Jakimowicz, prof. dr Kiełczewska-Zaleska, prof. dr Karol Górski, dr Myśliński, dr Slaski i prelegent. W rezultacie badacze postanowili poprzeć podjętą przez Instytut Zachodni inicjatywę.

Sekcja historii Pomorza i Prus Wschodnich wysłuchała referatów doc. dra G. Labudy i prof. dra Karola Górskiego o zadaniach historiografii polskiej wobec Pomorza. W dyskusji zarysowały się konkretne zadania wydawnicze, a więc wznowienie „Monumenta Poloniae Maritima“, czym się ma zająć ośrodek gdański, wydanie zbioru aktów sejmiku generalnego ziem pruskich (co ma wziąć na siebie Toruń), wydanie korespondencji politycznej Gdańska (ośrodek gdański przy współpracy badaczy z innych środowisk), zbieranie materiałów do kontynuacji kodeksu Pomorza Zachodniego i ponownego wydania t. I. Uznano za najpilniejsze zadania w zakresie historiografii nowożytnej opracowanie dziejów Prus Królewskich w

epoce rządów polskich, Prus Wschodnich w epoce zależności lennej od Polski, a w dziedzinie dziejów Pomorza Zachodniego — gospodarczych dziejów ze szczególnym uwzględnieniem stosunków handlowych Szczecina z Polską. Również opracowanie dziejów chłopów i powstawania klasy robotniczej wysunięte zostały na plan pierwszy; a dalej dzieje powstawania warstwy junkierskiej i militarystyki pruskiej.

Po południu dnia 20 lutego odbyło się końcowe posiedzenie plenarne, na którym przewodnictwo objął dyr. dr

K. Kaczmarczyk, a przemówienie streszczające wynik obrad wygłosił prof. dr K. Hartleb. Wieczorem, na skromnej koleżeńskej kolacji, jak i w czasie przerw nawiązywano kontakty osobiste, ustalano zakres prac, przygotowywano wyjazdy naukowe. Cel zjazdu został całkowicie osiągnięty: zarówno rozplanowanie prac jak zorientowanie się w stanie źródeł zostało doprowadzone do końca. Był to duży sukces dla młodego środowiska uniwersyteckiego i naukowego w Toruniu.

Karol Górski (Toruń)

### OSSOLINEUM WE WROCŁAWIU

Nie wiem, która instytucja w świecie posiada tylu przyjaciół, co biblioteka. Są oni wśród wiernych najwierniejsi. Całymi latami w czytelnicy, w sali katalogowej, pochylonych nad książką — można widzieć tych samych ludzi, którzy przychodzą do biblioteki, by księgi na pozór martwe przywracać do życia. Za ich sprawą, czytelników wytrwałych, powstaje wokół biblioteki atmosfera szczególnego sentymentu. Są to nieraz generacje czytelników, prowadzące wstecz o kilka pokoleń, którym patronują starzy woźni, związani z gmachem bibliotecznym, jak sygnatura z książką. Bogaty ten zespół ludzi i zdarzeń sprawia, że biblioteka łączy się mocnym węzłem najpierw z miastem, później z prowincją i narodem, któremu służy. Z tego kapitału tradycji kulturalnej korzysta nowa epoka, gdy buduje na dawnych zasobach.

W tym samym kręgu zbiorowego sentymentu pojawia się w kulturze polskiej Ossolineum. Może nawet silniej, niż gdzie indziej, skupiły się wokół fundacji Józefa Ossolińskiego szeregi Ossolińczyków, zaprzysiężonych instytucji na wszelką dół. W roku ubiegłym można było czytać w periodykach kilka szkiców pamiętnikarskich tych ludzi: profesora Łempickiego (w „Nauce i Sztu-

ce”), z najstarszej dziś generacji Ossolińczyków, Józefa Słotwińskiego, którego przywiązanie do Ossolińskich obciążała tradycja rodzinna (w „Warszawie”). Słuchając jednej i drugiej gawędy, można zrozumieć, ile to pasji ludzkich, miłości, wyborynych anegdot o pisarzach i uczonych, urosło przez te lata wokół murów Ossolineum. Będzie czerpał z tych wspomnień dziejopis naszego życia intelektualnego w sposób szczególnie zachłanny.

Zbiegły się te wspominki z decyzją przekazania Polsce przez Rząd radziecki części zbiorów Ossolineum. Liczne środowiska naukowe rozpoczęły zabiegi o pozyskanie tych fragmentów Ossolineum. Pragnęła posiadać je Warszawa (jak wiadomo, kłeska powstania warszawskiego przyniosła także zagładę szacowanych zbiorów bibliecznych i archiwalnych). Rościł prawa do Ossolineum Kraków, dobrze zaopatrzonego spichlerza książki i pergaminu. Postanowieniem Rady Ministrów zbiory Ossolineum zostały skierowane do Wrocławia. Argumentacja tej decyzji znajduje się w głośnym wywiadzie Jerzego Borejszy, drukowanym przez „Głos Ludu”. Najważniejsze w tych wywodach było przekonanie, że Wrocław, młody ośrodek uniwersytecki, należy zasilić w spo-

sób szczególnie skuteczny — wielką biblioteką polską. Kadry naukowe, które skupiają się wokół Uniwersytetu, nie zbudują warsztatów i nie rozpoczną szerszej działalności pedagogicznej — bez książki.

Z pożaru Wrocławia uratowała się, jak wiadomo, tylko Biblioteka Miejska (dziś Uniwersytecka), z bogatymi zasobami książki obcej. Proces polszczenia tych zbiorów wymaga znacznego czasu i środków materialnych. Przekazanie Ossolineum dla Wrocławia może radykalnie usunąć te trudności i oddać uczonym i młodzieży wrocławskiej zagospodarowany i rozległy warsztat pracy. Podobna ocena położenia naukowego Wrocławia musiała być powszechniejsza, skoro Rząd Rzeczypospolitej podzielił to samo stanowisko.

Kroniczka wydarzeń, związanych z przybyciem Ossolineum do Wrocławia, nie wykracza poza parę dni. Dnia 21 lipca 1946 r. przybył do stacji kolejowej Prochów nieopodal Wrocławia, transport książek, wędrujących ze Lwowa. Dnia 23 lipca wylądowano wagony, w których znajdowało się bez mała 500 skrzyń. Tegoż dnia transport Ossolineum znalazł się w samym Wrocławiu, gdzie złożono umęczone książki w sieniach i salach gmachu dawnego gimnazjum św. Macieja, przy ul. Szewskiej 37. Budowla ta została oddana Ossolineum przez Uniwersytet na nowy i niełatwy żywot.

Wspaniała biblioteka chwilowo we fragmencie znalazła się we Wrocławiu. Fragment ten jednak, według cyfr, których dostarczyła oficjalna relacja radziecka, liczy 150 000 tomów bibliotecznych. Obejmuje ta cyfra 7000 rękopisów, 35 000 starych druków (z wieków XVI—XVIII) oraz 108 000 druków polskich z wieków XIX i XX. Zasoby te pozwalają zupełnie inaczej ocenić możliwości naukowe Wrocławia (zwłaszcza w zakresie humanistyki). Ów pierwszy transport z lipca 1946 r. zostanie pomnożony niebawem przez transport na-

stępny już do Wrocławia zapowiedzianny, w ilości dalszych 50 000 tomów.

W ten sposób nowa tradycja Ossolineum zawiązuje się nad Odrą. Wraz z książkami przyszli tutaj ludzie, wierni towarzysze liter, Ossolińczycy, zapredani swojej bibliotece. Przewodzi im dr Franciszek Pajęczkowski, kustosz Ossolineum, długoletni bibliotekarz, który organizacji i udostępnieniu zbiorów poświęca dziś całą swoją troskliwość. Ten właśnie personel biblioteczny, który służy Ossolineum w nowym rozdziale jego historii, jest nosicielem starej tradycji Biblioteki. Za ich sprawą wiąże się dziś Ossolineum z Wrocławiem, książki potrzebują ludzi, by je uporządkować i otworzyć czytelnikowi.

Gdy wchodzimy na dziedziniec św. Macieja, otacza nas klimat dawnej budowli barokowej, stawianej na przelomie wieków XVII i XVIII. Tu właśnie, w czworoboku ścian, porośniętych winem przez znaczną część roku, można snuć wspominki historyczne, które wiążą Ossolineum z Wrocławiem. Bo dość nieoczekiwanie, w 1837 r. dyrektorem Ossolineum we Lwowie miał zostać Czech, Franciszek Czelakowski, późniejszy profesor języków i literatur słowiańskich we Wrocławiu. Od tych i podobnych przypomnień historycznych, które dobywają dziś erudyci Wydziału Humanistycznego, odrywa nas rzeczywistość.

Rzeczywistość, jak zazwyczaj, jest twarda. Piękny barok św. Macieja pogruchootało obłężenie miasta. Gmach wymaga remontu i szeregu adaptacji bibliotecznych, które obecnie są — planowane. W paru salach, ocalałych ze zniszczenia, stanęły drewniane budynki biblioteczne, jako zapowiedź konstrukcji żelaznych. Na tym drzewie wierne ręce Ossolińczyków układają książki, które przeszły przez zabiegi skróconego katalogowania. (Właściwy katalog biblioteczny nie powrócił dotąd ze Lwowa i w tym zakresie postulaty Romana Lutmana ze „Słowa Polskiego“ z dnia 10. 11. 1946 r. zachowują swój walor

całkowity). Dotychczas skatalogowano ponownie 30 000 dzieł, które mogą być oddane czytelnikowi po urządzeniu u św. Macieja czytelnicy bibliotecznej. Praca nad dalszym katalogiem trwa nieprzerwanie. W sposób szczególnie trafny rozpoczęto udostępnianie zbiorów od partii użytkowych, nowoczesnych, odsuwając na plan dalszy druki zabytkowe. Towarzyszy tym trudom wysoki entuzjazm pracowników, którzy piastują na rękach Ossolineum, na przekór stanowi gmachu, jego urządzeniom i wszelkim prywatnościom życia bieżącego. I właśnie ta gromada biblioteczna, ocalała z wojennego pogromu, da Wrocławowi polską bibliotekę.

Dnia 10. 11. 1946 r. powstało w swojej wersji odnowionej Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum we Wrocławiu. Statut Towarzystwa, zatwierdzony już 10. 12. 1946 r. (sekretarz generalny dyr. Antoni Knot), postanawia rozłożyć opiekę nad rozwojem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, śledzić jego potrzeby, popierać cele i wzbogacać zbiorami.

Członkowie zwyczajni Towarzystwa za cenę 50 zł miesięcznie mogą dopomóc rozwojowi Biblioteki, która z przyszością Ziem Odzyskanych wiąże się w sposób organiczny. W testamencie kulturalnym Józefa Ossolińskiego pojawił się znak nowy i trwały.

Biblioteka żyje w nowych publikacjach. Tak ożyło Ossolineum we Wrocławiu — w serii opisów, wspomnień, fotografii, które rozchodzą się dzisiaj po prasie śląskiej i ogólnopolskiej na nowym etapie historii instytucji. W numerze „Słowa Polskiego“ (1946, nr 10 z dnia 10. 11.), poświęconym wraz z dodatkiem „Zwierciadło Polski i świata“ dziejom i współczesności Ossolineum, można czytać piękny artykuł Jerzego Kowalskiego, prorektora Uniwersytetu, „Znajomym z ulicy Ossolińskich“. Warto wydobyć ten artykuł ze szpałt dziennika, dla pamięci jakiegoś antologisty „Myśli o książce“. Zwłaszcza słowa: „Cała Polska odbudowuje pierwszej książkę niż dach nad głową.“

Tadeusz Mikulski (Wrocław)

#### WARUNKI GOSPODARCZEGO ROZWOJU DOLNEGO ŚLĄSKA

Istnieją problemy gospodarcze, które aktualizują się niejako sposobem kalendarzowym. Stąd po rozważaniach bilansowych, zamknięciach czy rachunkach na przełomie 1946/47 roku, które wyrównały niejako hierarchię zagadnień, zbliżająca się wiosna przynosi nową pointę kalendarzową — sprawy rolnictwa. Uchodzą uwagi przy czytaniu prasy codziennej notatki o postawieniu wniosków nagłych przez Radę Naukową dla zagadnień Ziem Odzyskanych na temat palących potrzeb rolnictwa, nie budzą oddźwięku sprawozdania z sesyj rolnego osadnictwa, nie interesuje miejscowego przeważnie konsumenta prasy troska czynników zainteresowanych o kandydatów na traktorzystów, nieliczne też grono wtajemniczonych zrozumiało znaczenie otwarcia we Wrocławiu giełdy zbożowo-towarowej.

Po słusznej też linii poszły usiłowania uniwersytetu wrocławskiego, zmierzające do spopularyzowania najważniejszych założeń rolnictwa dolnośląskiego w skali regionalnej i zasięgu ogólnopolskim.

Prelekcja wstępna prof. dra W. Stysia w ramach wykładów powszechnych uniwersytetu i politechniki na temat znaczenia gospodarstwa wiejskiego Dolnego Śląska dla całej Polski przyniosła jasne i rzeczowe sprecyzowanie postawionego zagadnienia. Rekapitułując najogólniej obszerną analizę, otrzymaliśmy tezy, streszczające rolę terenów rolniczych Dolnego Śląska do ważności ich dla zagadnień osadnictwa wiejskiego specjalnego typu i produkcji koniecznych dla państwa nadwyżek płodów rolniczo-hodowlanych. I tak: przesunięcie granicy wschodniej pozbawiło

naś obszarów o najwyższej naturalnej urodzajności ziemi, obejmujących 1/3 powierzchni uprawy pszenicy przede wszystkim, nie licząc produkcji innych zbóż, owoców oraz surowca drzewnego. Nasunęła się więc konieczność wyrównania strat z aspektu lokaty ludności na odpowiednich terenach i rekompensaty dochodów. Translokacja półtoramilionowej masy wiejskiej, nawykłej do gospodarowania na glebach żyznych, w podobne warunki geo-fizyczne, stała się możliwa jedynie dzięki pozyskaniu lesowych terenów Dolnego Śląska. Ta sama bowiem ludność, zmuszona do gospodarowania na ziemiach ubogich, węgowałaby z trudnością, zatracając cały swój potencjał produkcyjny. To zaś równałoby się utracie samowystarczalności państwa w zakresie rolnictwa. Utracone bowiem województwa południowo-wschodnie stanowiły obok Wielkopolski i Pomorza jedyne tereny nadwyżkowe, które muszą być zastąpione. Predestynowanym jest do tego właśnie Dolny Śląsk. Zdolność jego produkcyjna w ramach państwa niemieckiego przewyższała wydajność Wielkopolski: na 100 ha roli uzyskiwano 4-ch głównych zbóż o 69% więcej, ziemniaków o 86% więcej, oraz 10-krotnie więcej buraków cukrowych.

Analiza potencjału eksportowego produktów hodowli za czasów niemieckich pozwala przewidywać stan podobny po regeneracji zdewastowanego pogłowia. Do realizacji założeń gospodarstwa wiejskiego na Dolnym Śląsku potrzebny jest jednak odpowiedni potencjał ludzki. A wiemy, że zarówno w procesie osadnictwa miejskiego jak i wiejskiego nastąpił moment zahamowania, choć różne na terenie wsi i miasta działają opory. Stąd rolnictwo dolno-śląskie znajduje się w poszukiwaniu dróg wyjścia. Drobną własność już w 1946 r. została obsadzona. Doszliśmy do momentu, kiedy powinna rozpocząć się parcelacja wielkiej własności polskiej. Stają temu na przeszkodzie inwestycje finansowe na budowę do-

mostw, inwentarz itp., dla których brak środków. Stąd obok dwu sektorów istniejących: prywatnego pod egidą ZSCH i państwowego, reprezentowanego w Z. P. N. Z., zaczyna rolę odgrywać spółdzielczy, kierowany przez Radę Osadnictwa Spółdzielczo - Parcelacyjnego przy Ministerstwie Z. O. Ta forma przejściowego gospodarowania sposobem społecznym umożliwia przetrwanie do momentu całkowitego usamodzielnienia się poszczególnych członków grupy osadniczej. Myśl i statut są dziełem Rady Naukowej dla zagadnień Z. O. Organizowane w Radzie Głównej Osadnictwa we Wrocławiu odprawy inspektorów województwa pozwalają wglądać w rezultaty akcji. Są one jak dotąd nie bardzo dodatnie, ale znając hamulec, liczyć można na ich usunięcie. Działają zaś zarówno na gruncie Z. O. jak i we wnętrzu kraju.

Do rzędu miejscowych — należy przede wszystkim podaż złych i niezagospodarowanych majątków pod osadnictwo spółdzielcze, co oczywiście nie zachęca do przesiedlania się. Jak dotąd najlepsze są w posiadaniu wojska i różnych instytucji, gospodarujących dla własnych celów (stołówki). Nadmiar też dobrych majątków pozostawiono pod ośrodki kultury rolnej, które i tak po ostatecznym wysiedleniu Niemców staną wobec dylematu rąk roboczych. Ogółem przeznaczono pod spółdzielnie parceacyjno-osadnicze 728 majątków o obszarze 167 975 ha, z których gros pozostaje jeszcze w administracji Z. P. N. Z., a mianowicie 465 obiektów. Dalsze są w dyspozycji wojska (167 obiektów), instytucji itp. Przejęto pod osadnictwo spółdzielcze dotąd 42 folwarki, osadzając na nich kilka tysięcy osadników, w tym repatrianci z Niemiec i Francji, zdemobilizowani żołnierze i Żydzi repatriowani z ZSRR, gdy tymczasem postulat ostatniej odprawy wojewódzkiej w Radzie Osadnictwa wyraził się cyfrą 200 000 rodzin, koniecznych do natychmiastowego zagospodarowania majątków. Teoretycznie słu-



sznie pomyślana akcja natrafia w realizacji na tradycyjne opory psychiki chłopskiej w kierunku społecznych form gospodarki, choćby one stanowiły jedynie stadium przejściowe. Opory dodatkowe stwarza nierozstrzygnięta sytuacja prawno-polityczna na Z. O., hamując dopływ nowych rzesz osadniczych, nie zmuszonych koniecznością repatriacji. Zaczynają tu działać przyczyny natury jedynie materialnej, których nie potrafi sublimować wzgląd patriotyczno-ideowy, który pragnął odrzucić instruktoraty osadnictwa, działające w głębi kraju. Stąd słuszne jest wołanie zainteresowanych czynników na Z. O. o forytowanie interesu gospodarczego i osiedleńczego tych ziem przed interesem fiskalnym. Zarówno dla osadnictwa wiejskiego stworzyć należy dogodnie perspektywy w postaci oddawania majątków zagospodarowanych, przybywającym grupom osadniczym, jak znowu osadnictwo miejskie uregulować właściwą realizacją dekretu o przekazywaniu mienia nierolniczego przede wszystkim.

Wyloniła się koncepcja ukonstytuowania Rad Gospodarczych jako wspólnej dla wszystkich sektorów platformy uzgadniania działalności, koordynowania wysiłków, w której udział mieliby przedstawiciele państwa, samorządu oraz zainteresowanych instytucji i zrzeszeń. Trudności bowiem, jakie wylaniają się przed gospodarstwem wiejskim są również udziałem sektora miejskiego, choć zmienia się ich rodzaj albo tylko działające przyczyny lub skutki.

Zahamowanie osadnictwa, katastrofalne dla wsi, dotknęło również miasto. Granice pojemności mieszkaniowej zostały tu przekroczone, podobnie jak na gruncie wiejskim pojemność na odcinku gospodarstw indywidualnych. Dal-

szy postęp wymaga już inwestycji kapitałowych na nowe budownictwo czy remonty. W spółdzielczych formach akcji szuka się środków zaradczych na tym odcinku trudności jak i na wszystkich innych, stwarzając np. „Dolnośląski Bank Spółdzielczy dla Handlu, Rzemiosła i Przemysłu”. Miałby on przejąć od Skarbu Państwa pretensje za długi z tytułu urządzeń mieszkaniowych itp. i od siebie rozłożyć płatność na określony przeciąg czasu. Sektor miejski bowiem znalazł się pod obciążeniem szeregu zobowiązań płatniczych do Skarbu Państwa, których realizacja mogłaby zachwiać i tak chwiejną równowagę nowo organizującej się gospodarki.

Do rządu już nie trosk, ale zamierzeń radosnych należą przygotowania do realizacji uchwały Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów o zorganizowaniu wystawy „Ziemie Odzyskane w drugim roku po wojnie”. Rozmowy przybyłego do Wrocławia Komisarza Rządu dla Spraw Wystaw i Targów doprowadziły do decyzji urządzenia wystawy w stolicy Dolnego Śląska. Ma ona objąć dwie dziedziny: gospodarczą, obrazującą dwuletni dorobek Ziemi Odzyskanych i historyczną pod hasłem „Tysiąclecie zmagania z germanizmem”. Jak już sygnalizowała prasa codzienna, impreza przyczyni się do wzmocnienia tempa odbudowy pewnych zniszczonych obiektów w mieście, jak tereny wystawowe przede wszystkim. Zainwestowany wkład finansowy znajdzie prawdopodobnie możliwość amortyzacji w zapoczątkowaniu corocznych targów międzynarodowych, nawiązując do tradycji lwowskich, o co zabiegano już w pierwszym roku pracy na tych terenach.

Jadwiga Pełczyńska (Wrocław)